

Nie ma dnia bez interwencji

Data publikacji: 18.02.2005 0:00



brak zdjęcia

Zima sprzyja narciarzom, a ci dość licznie odwiedzają beskidzkie stoki. Niestety, amatorzy białego szaleństwa przysparzają sporo kłopotów i zajęcia ratownikom GOPR. Nie ma dnia bez interwencji.

*- Ludzie są bez wyobraźni. Parę dni temu na Czantorii ściągałem kobietę, która zawisała na drzewie nad głębokim jarem. Jechała na nartach z mężem i oboje nie wiadomo czemu w lesie zoczyli z trasy. Trafili na stromy teren i o mało nie spadli w dół z kilkunastu metrów - opowiada **Jan Śliwka**, zawodowy ratownik górski z Ustronia.*

W tygodniu ratownicy zawodowi i ochotnicy interweniują zwykle kilkadziesiąt razy. Narciarze zapominają o rozsądku, przeceniają swoje umiejętności, ponosi ich brawura i rozbijają się o drzewa, wjeżdżają jeden na drugiego, wpadają na ochronne ogrodzenia. Kończy się to na złamaniach, zwichnięciach, potłuczeniach, ale ciężkie urazy głowy i kręgosłupa też się zdarzały.

Od początku sezonu beskidzcy ratownicy spieszyli z pomocą już ponad 600 razy. Nie dalej, jak w ostatni weekend, poszukiwali przez kilka godzin w nocy dwójki turystów z Częstochowy. Młodzi ludzie pojechali z Wisły autobusem na Przełęcz Salmopolską, gdzie wysiedli i wpadli na pomysł, żeby do Szczyrku pójść na piechotę górskim szlakiem. Zabłądzili w kopiałym, półtorametrowym śniegu i całe szczęście, że mieli przy sobie telefon komórkowy, przez który zawiadomili GOPR. Ratownicy odnaleźli ich mocno przemarzniętych. Na nogach mieli... półbuty.